



Teoria Hermiony

Harry, Harry! Wszystko będzie dobrze! — zawołał jakiś dziwnie znajomy, wyraźnie zmartwiony głos, gdzieś spoza tej wszechobecnej ciemności.

Świetnie. Nawet po śmierci nie da mi spokoju, pomyślał ze złością Harry. Nagle poczuł jednak lekkie szarpnięcie w okolicach ramion oraz dotyk ciepłej dłoni na prawym policzku. Czy to możliwe, żeby tak właśnie wyglądała śmierć?!

— Obudź się wreszcie, Harry. To już tak długo trwa! — usłyszał ponownie gdzieś z oddali i dopiero teraz uświadomił sobie, skąd zna ten głos. Rozpoznał w końcu do kogo należy, zupełnie jakby nagle wyrwał się z jakiegoś dziwnego otumanienia.

Błyskawicznie otworzył oczy. Ze zdumieniem spostrzegł sklepienie sali szpitalnej Hogwartu oraz twarz Lisy, która pochylała się nad nim, a jej włosy opadały mu na policzek.

— Nareszcie! — zawołała rozradowana. — W końcu się budziłeś!

Harry zbaraniał. Co prawda, cieszył go widok Lisy całej i zdrowej, ale gorączkowo zastanawiał się, gdzie podział się Voldemort. Co to wszystko ma znaczyć?!

Zaczął niespokojne rozglądać się po skrzydle szpitalnym.

Szybko zauważył, że nie ma śladu po zniszczeniach, które spowodował Voldemort. Nigdzie nie było też szczątków zwierciadła Ain Eingarp. A co najważniejsze, w skrzydle szpitalnym nie było żadnych ciał!

— Gdzie jest Voldemort?! — spytał zdenerwowany, starając się podnieść głowę z poduszki i usiąść na łóżku. — Co zrobiliście z ciałem Ginny? Dokąd zabraliście ciała moich dzieci?!

Lisa pobladła. Uśmiech momentalnie spelzł z jej twarzy, ustępując miejsca mieszaninie troski i paniki.

— Nie rozumiem o czym mówisz, Harry — powiedziała z przejęciem, pomagając mu usiąść na łóżku. — Jakie znowu ciała?!

Harry z trudem przysiadł, opierając się o poduszkę. Początkowo nie miał nawet sił, by utrzymać tak wysoko głowę. Raz jeszcze rozejrzał się gorączkowo po sali. Wyglądała całkiem normalnie. Otaczały go rzędy pustych łóżek, zasłanych śnieżnobiłą pościelą. Za oknem gabinetu, na końcu Sali, krzątała się pani Pomfrey.

— Co ONA tam robi?! — spytał rozgorączkowany, wskazując palcem w kierunku gabinetu. — Przecież Voldemort ją zabił!

Lisa spojrzała niespokojnie na niego.

— Harry, Voldemorta już nie ma — powiedziała takim tonem, jakby tłumaczyła coś bardzo prostego wyjątkowo tępemu uczniowi. — Pokonałeś go przeszło dwadzieścia lat temu. Nie pamiętasz?!

Harry poczuł ogarniającą go złość.

— BZDURA! — ryknął, a Lisa aż podskoczyła i momentalnie poczerwieniała na twarzy. — Próbujesz mieszać mi w głowie! Gdzie jest teraz Voldemort?! Co zrobił z ciałem Ginny?!

Na twarzy Lisy pojawiła się panika. Spojrzała w kierunku gabinetu i odetchnęła z ulgą, widząc, że w ich kierunku nadbiega właśnie pielęgniarka.

— Uspokój się, Harry! — zawołała stanowczym głosem, niosąc w dłoni jakiś tajemniczy eliksir. — Byłeś długo nieprzytomny. Taki szok jest czymś całkiem normalnym — stwierdziła. — Wypij to.

I podsunęła mu pod nos łyżeczkę z odrobiną jakiegoś tajemniczego wywaru. Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to jakiś podstęp. Złość narastała w nim coraz bardziej. Z trudem uniósł rękę i wytrącił pani Pomfrey łyżeczkę oraz butelkę z eliksirem.

— Biegnij po Doriana! — poleciła stanowczo pielęgniarka, zwracając się do spanikowanej Lisy, która natychmiast odwróciła się na pięcie i wybiegła ze skrzydła szpitalnego.

— Jasne, uciekaj suko! Biegnij do swojego Sheridanka! — wrzeszczał za nią wściekle Harry, próbując gwałtownie wstać z łóżka.

— Leż spokojnie, durniu! — warknęła ze złością pani Pomfrey zbierając z podłogi resztki buteleczki. — Zobacz, co narobiłeś!

Harry miał to w nosie. Chciał jak najszybciej wstać z tego cholernego łóżka. Musiał przecież dorwać tego sukinsyna. Może Voldemort był jeszcze w zamku!

— Co ty mi zrobiłaś?! — warknął wściekle do pani Pomfrey, kiedy próby opuszczenia łóżka zakończyły się fiaskiem. — Dlaczego nie mam siły wstać?!

Pomfrey uprzątnęła różdżką plamę z eliksiru na podłodze i obdarzyła go poirytowanym spojrzeniem.

— Leżałeś tutaj ponad dwa tygodnie. Twój organizm jest bardzo osłabiony — wyjaśniła ze złością. — Za kilka dni nabierzesz sił i będziesz mógł stąd wyjść.

— Chcę wyjść stąd TERAZ! — warknął wściekle Harry, tryskając śliną. Zaczął ponownie miotać się na łóżku, ale sił starczyło mu tylko na chwilę. W końcu opadł bezwiednie na pod-

uszkę, dysząc ciężko.

Był wściekły. Wciąż miał przed oczami pozbawioną życia twarz Ginny. Nieustannie widział w swojej głowie jak Voldemort przedziurawia ciała jego dzieci kawałkami lustra Ain Eingarp. Obraz Lily, Jamesa i Albusa opadających na posadzkę bez życia tłukł się teraz w jego głowie, siejąc kompletne spustoszenie. Wściekłość skaziła jego serce niczym jakaś trucizna. Bezsilność go dobijała.

Nagle do skrzydła szpitalnego wbiegł Dorian Conelly, a tuż za nim Lisa. Oboje wyglądali na bardzo przejętych. Na ich widok, pani Pomfrey odetchnęła z ulgą.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — fuknął wściekle Harry, spoglądając z niechęcią na Doriana. — Gdzie zwiął Voldemort? Co zrobiliście z ciałami...

— Harry, uspokój się! — przerwał mu dyrektor bardzo stanowczym tonem. — Zaraz wszystko ci wyjaśnimy.

Harry prychnął ze złości.

— Nie ma czego wyjaśniać! — fuknął wściekle. — Wszystko w końcu stało się jasne! Hermione zdradziła mnie i przeszła na stronę Slytherina! Czarnecki wreszcie dopiął swego! Ona — tu wskazał z odrazą na Lisę — wybrała jego! A teraz urodzi mu dziecko!

Lisę kompletnie zamurowało. Uniosła brwi, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszała.

— Nie jestem w ciąży, Harry! — zapewniła go niemal płaczem.

— NIE KŁAM! — wrzasnął wściekle Harry, ponownie tryskając śliną. Zrobił to na tyle mocno, że Dorian był zmuszony przetrzeć twarz rękawem szaty.

Przysłuchiwał się słowom Harry'ego w milczeniu. Wyglądał na głęboko zamyślonego.

— *Pessimus Angor* — wymamrotał w końcu, bardziej do siebie

niż do pozostałych. — Tak... to musi być to...

Lisa i pani Pomfrey spojrzały na niego z zaciekawieniem, starając się ignorować wrzaski rozwścieczonego Harry'ego. Dyrektor nie spieszył się jednak z jakimikolwiek wyjaśnieniami.

Wyciągnął z kieszeni swojego płaszcza różdżkę, pochylił się nad wrzeszczącym Harrym i wycelował w jego czoło. Z różdżki wystrzelił strumień perłowego światła, który trafił Harry'ego w starą bliznę w kształcie błyskawicy. Trwało to kilka sekund, w czasie których z Harry'ego stopniowo uchodziła złość, niczym powietrze z dziurawego balonika.

— Teraz lepiej, prawda? — spytał z zadowoleniem Dorian, kiedy przerwał działanie zaklęcia, a Harry opadł spokojnie na poduszkę, dysząc ciężko od nadmiaru emocji.

— Co się ze mną dzieje?! — spytał po chwili z lękiem. — Co to wszystko ma znaczyć?!

Lisa i pani Pomfrey spojrzały po sobie ze zdziwieniem. Harry zrozumiał, że one również nie mają pojęcia, co się tutaj dzieje. Dorian tymczasem przywołał sobie jeden z taborecików i usiadł przy łóżku Harry'ego z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Choć będzie ci pewnie trudno w to uwierzyć, Harry — zaczął przyjaźnie — wszystko, czego doświadczyłeś od momentu, gdy straciłeś przytomność na błoniach, tak naprawdę nie miało miejsca. To był tylko koszmar, który zrodził się w twojej głowie pod wpływem rzuconej na ciebie klątwy.

Harry pobladł na twarzy i nerwowo oblizal usta.

— To znaczy, że Voldemort nie powrócił? — upewnił się, a cała trójka potwierdziła kiwając głowami. — A Ginny? Moje dzieciaki?

— Są cali i zdrowi — zapewniła go natychmiast pani Pomfrey.

— A ja nie spodziewam się dziecka, Harry — dodała stanowczo Lisa, spoglądając na niego z lekkim żalem wymalowanym na twarzy.

Harry'emu momentalnie zrobiło się głupio. Jak to możliwe?! Przecież to wszystko było takie realne! Czy to faktycznie wydarzyło się tylko w jego głowie?!

— Co to była za klątwa? — spytał po chwili.

— Pessimus Angor — odrzekł Conelly. — Jest bardzo ciężka i okrutna. Wywołuje wizje tak straszne dla danej osoby, że mogą ją niemal doprowadzić do obłądu. Co gorsza, nie ma na to żadnego skutecznego sposobu.

— Slytherin ją na mnie rzucił, tak? — spytał cierpko Harry.

Dorian, Lisa i pani Pomfrey spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— Slytherin? — powtórzył z niedowierzaniem dyrektor. — Z tego, co mówił Neville, to urok rzucił Ron... Ron Weasley... to znaczy, ten oszust, który wyglądał jak Ron...

Harry uzmysłowił sobie, że nikt nie ma pojęcia o tym, co tak naprawdę zaszło na błoniach.

— To nie był żaden oszust — oznajmił z przekonaniem, a widząc zaciekawione spojrzenia Dorian, Lisy i pani Pomfrey, pokrótce, w dość chaotyczny sposób, opowiedział im o wszystkim, co miało miejsce, gdy tylko stanął naprzeciwko Rona. Kiedy skończył, cała trójka była głęboko wstrząśnięta. Pani Pomfrey i Lisa zasłaniały usta dłońmi, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszały.

— Nie mieliśmy o tym pojęcia — przyznał sucho Conelly. — Kiedy Neville, Erwin i Sheridan wybiegli na błonia, żeby wam pomóc, Ron deportował się gdzieś. Nie zdołali go złapać.

Harry westchnął ciężko. Zapadło niezręczne milczenie.

— Ginny już urodziła? — spytał w końcu napiętym głosem.

— Tak. Masz zdrowego syna — odrzekł z zadowoleniem Dorian. — Osobiście odebrałem poród. Na szczęście obyło się bez większych komplikacji.

Harry poczuł olbrzymią ulgę.

Wieści o tym, że w końcu odzyskał przytomność, rozeszły się po szkole lotem błyskawicy. W niespełna godzinę po wybudzeniu się ze śpiączki, przy jego łóżku pojawili się Albus, Henry, James i Fred. Cała czwórka rzuciła się na niego, przytulając go tak mocno, że pani Pomfrey była zmuszona interweniować.

— On musi się oszczędzać! — zawołała, karcąc chłopców, którzy odskoczyli od Harry'ego jakby był poparzony. — Nie możecie na nim tak wisieć! Nie wolno mu się przemęczać!

Chłopcy słuchali tego ze spuszczoneymi głowami, ale gdy tylko pielęgniarka wróciła do swojego gabinetu, ponownie obstąpili Harry'ego z każdej strony. Jeden przez drugiego opowiadali mu o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

W ten właśnie sposób Harry dowiedział się między innymi, że w kolejnym meczu quidditcha Albus ponownie wszystkich zachwycił i złapał złotego znicza już w czterdziestej minucie meczu. Gryfoni pokonali więc Krukonów sto osiemdziesiąt do stu dwudziestu.

Słyszając to, Harry od razu pomyślał o Lisie. Z pewnością mocno ją to zasmuciło, a ten nadęty dupek Czarnecki na pewno wykorzystał to, żeby znowu się do niej zbliżyć!

— Ślizgoni jak nic rozwalą Puchonów w lutym. Będą mieć dwie wygrane na koncie, tak samo jak my — analizował z przejęciem Albus, podczas gdy James i Fred obżerali się słodyczami, które przynieśli dla Harry'ego.

— W marcu rozegramy jeszcze mecz ze Ślizgonami, ale bez względu na jego wynik, nasza drużyna już weszła do finału Pucharu Quidditcha — dodał z ekscytacją Henry.

Harry cieszył się z tego jak dziecko. Wciąż pamiętał jak w ubiegłym roku Gryfonom się nie poszczęściło i fuksem puchar zgarnęli Ślizgoni.

Kiedy do skrzydła szpitalnego zajrzał Neville, chłopcy pobie-

gli na kolejne zajęcia lekcyjne, uświadamiając sobie, że trwają już od dobrego kwadransa. Neville przysiadł na stołku obok łóżka i z zadowoleniem przyjął zapewnienia Harry'ego, że ten czuje się coraz lepiej.

— Kiedy zobaczyłem was wtedy na śniegu... byłem pewien, że ani ty ani Ginny nie wyjdziecie z tego cało... — wyznał z przejęciem, wracając wspomnieniami do pierwszego dnia świąt.

— To prawdziwy cud. Ginny oberwała klątwą Cruciatu. Byłem przekonany, że to bardzo zaszkodzi dziecku — przyznał Harry.

Neville uśmiechnął się lekko.

— Na szczęście tak się nie stało — dodał z zadowoleniem. — W ogóle ta klątwa była bardzo dziwna... Ginny mówiła, że poczuła tylko lekki ból, jakby ktoś ją uszczypnął... Tak jakby Cruciatu wcale nie zadziałał... Jedynie siła zaklęcia odrzuciła Ginny nieco do tyłu... Nie wiem, jak to wyjaśnić...

Harry wiedział. Miał na to proste wytłumaczenie. Być może klątwę rzucił Slytherin, ale to nie jego ręka ją poprowadziła. Ron wciąż walczył o odzyskanie władzy nad swoim ciałem. Pewnie dlatego jego różdżka nie była do końca posłuszna Slytherinowi i zgodnie z wolą Rona, osłabiła działanie uroku.

— Widziałeś może jakiegoś typka w szarym habicie? — spytał po chwili Harry, kiedy przypomniał sobie postać, którą ujrzał tuż przed utratą przytomności. — Zdawało mi się, że ktoś tam był... wiesz... na błoniach...

Neville zastanowił się, zanim udzielił odpowiedzi.

— Coś widziałem... jakby ciemną, szarą plamę... — przyznał po chwili. — Nie rozpoznałem jednak żadnych kształtów... a potem po prostu ta plama zniknęła...

Harry poczuł ulgę. Czyli jednak mu się nie wydawało!

Hermiona pojawiła się przy łóżku Harry'ego zaraz po skończonej lekcji mugoloznawstwa. Harry akurat się wówczas zdrzemnął, bo pani Pomfrey podała mu jakiś silny eliksir wzmacniający. Usiadła więc na stołku i w milczeniu wpatrywała się w okno, cierpliwie czekając, aż Harry się obudzi.

— Długo tutaj tak siedzisz? — spytał ochrypniętym głosem zaraz po wybudzeniu, gdy tylko spostrzegł, że za oknami było już całkiem ciemno. — Mogłaś mnie przecież obudzić...

Hermiona pochyliła się nad nim z nieznacznym uśmiechem wymalowanym na twarzy i chwyciła jego dłoń.

— Tak bardzo się o ciebie bałam, Harry — przyznała z troską. — Przeszukałam pół biblioteki, żeby znaleźć jakiś sposób na wybudzenie cię z tej cholernej śpiączki.

Harry wyszczerzył zęby.

— Oczywiście, że to zrobiłaś — zadrwił, ale widząc powagę na twarzy przyjaciółki, pospiesznie dodał: — Dziękuję, że byłaś i jesteś przy mnie. Zawsze mogłem na ciebie liczyć.

Wciąż miał w pamięci koszmar, w którym Hermiona przechodzi na stronę wroga. Czuł olbrzymią ulgę, że był to tylko wymysł jego świadomości zatrutej kłutwą.

Hermiona wyraźnie wzruszyła się jego słowami i z trudem powstrzymała się od płaczu. Wyjęła z kieszeni swoją połówkę galeona i pokazała mu. Harry gorączkowo przeszukał piżamę i ze zdumieniem odnalazł swoją część monety w jednej z kieszeni.

— Rozmawiałam z Dorianem — zaczęła napiętym głosem Hermiona, kiedy oboje upewnili się, że żadne z nich nie jest metamorfomagiem. — Czy to prawda, co mi powiedział? — spytała z przejęciem. — Salazar Slytherin opętał ciało Rona?

Harry potwierdził, kiwając głową. Hermiona pobladła na twarzy.

— Ważne, że Ron żyje. Naprawdę żyje — pocieszył ją natychmiast Harry. — Znajdziemy jakiś sposób, żeby wypędzić z niego

Slytherina. Uwolnimy go, tak jak uwolniłem kiedyś Ginny od cząstki duszy Voldemorta w Komnacie Tajemnic.

Hermiona westchnęła ciężko.

— To było jednak trochę coś innego — odpowiedziała, puszczać dłoń Harry'ego. — Voldemort tak naprawdę nie zamieszkał wtedy jeszcze w jej ciele. Wpływał na nią tylko wtedy, gdy używała jego dziennika.

— Ale Quirrell nosił w sobie Voldemorta przez wiele miesięcy — podsunął jej od razu Harry — i też udało mi się wypędzić go z jego ciała.

Hermiona wstała ze stołka i spojrzała w okno. Wyglądała na głęboko zaniepokojoną.

— Tyle, że Quirrell przyplacił to życiem, Harry — odpowiedziała niemal lodowatym tonem. — Boję się, że podobnie będzie w przypadku Rona.

Zapadła niezręczna cisza.

— Ron jest dużo silniejszy od Quirrella, Hermiono. Wciąż walczy z duszą Slytherina. Osłabił działanie klątwy Cruciatu rzuconej na Ginny — oznajmił z przekonaniem Harry, a Hermiona obróciła się w jego stronę z zaciekawieniem. — A kiedy Slytherin kilka razy zakradł się do szkoły... wiesz, wtedy, gdy Ron był widziany, a my błędnie uznaliśmy, że to ten metamorfomag... wówczas Ron znowu przejął kontrolę nad swoim ciałem... na moment odzyskał świadomość... zostawił mi wiadomość w moim gabinecie...

— Jaką wiadomość?! — spytała zaintrygowana Hermiona, unosząc brwi. — Nic mi o tym przecież nie mówiłeś!

Harry opowiedział jej o karcie tarota, którą znalazł w swoim gabinecie kilka tygodni temu. Przytoczył słowa notatki, która uprzedzała, że Ron tak naprawdę nie umarł. Kiedy skończył mówić, Hermiona wyglądała jakby miała zaraz eksplodować.

— Od kilku tygodni wiedziałeś o tym, że Ron prawdopodob-

nie żyje — zaczęła ze złością — i nie uznależ za stosowne, żeby mi o tym powiedzieć?!

Harry spojrział na nią jak zbity pies. Jąkając się nieco, wytłumaczył, że nie chciał jej niepotrzebnie martwić. Tym bardziej, że podejrzewał metamorfomaga o podrzucenie tej wiadomości.

— Chciałabym zobaczyć tę kartę — stwierdziła stanowczo Hermiona. — Może zawiera jakieś wskazówki od Rona...

Harry przypomniał sobie, że zostawił kartę na biurku w swoim gabinecie. Sięgnął po różdżkę, która dotąd leżała na szafce nocnej. Użył zaklęcia Accio i po kilku minutach oczekiwania karta nadleciała od strony korytarza, prosto do jego dłoni.

Podał ją natychmiast przyjaciółce, która z zaciekawieniem przyjrzała się wizerunkowi śmierci na koniu.

— Tej wiadomości nie zostawił Ron — wyznała, kiedy odwróciła kartę i zobaczyła czerwone, połyskujące litery układające się w napis „On nie umarł” i podpisane słowem „Przyjaciel”. Ten charakter pisma... Ron zupełnie inaczej stawia litery „n” oraz „m”. Sam zobacz.

Zdumiony Harry nachylił się w stronę przyjaciółki, która obróciła rewers karty w jego stronę. Dopiero teraz spostrzegł, że Hermiona ma rację.

— W takim razie kto zostawił mi tę wiadomość?! — spytał zaintrygowany, a jego przyjaciółka wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia — przyznała bez ogródek. — Ale ktokolwiek to jest, prawdopodobnie ma dostęp do poufnych informacji Bractwa Czarnej Gwiazdy. W końcu, tylko jego członkowie wiedzieli, że Ron tak naprawdę żyje.

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, kim może być osoba podpisująca się jako „Przyjaciel”. Nikt konkretny nie przychodził mu jednak do głowy. Nagle go jednak olśniło.

— Jacqueline Meadows! — zawołał podekscytowany. — To na pewno jej sprawa!

Hermiona spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Niby po co miałyby to robić? — spytała bez przekonania.
— W końcu to ona dostarczyła Bractwu horkruksa. Gdyby go nie zwędziła, zniszczylibyśmy Pentakl Wężoustych i Slytherin nigdy nie opanowałby ciała Rona. Dlaczego nagle miałyby zacząć nam pomagać?

Harry zamyślił się na chwilę.

— Może z tego samego powodu, dla którego ocalała mi życie w Komnacie Tajemnic, tamtego dnia, gdy zginął Fokster — powiedział z rozmysłem. — Być może ona coś do mnie jednak czuje... Jej matka nie żyje... Mój ojciec też... Jestem jej jedynym żyjącym krewnym...

Hermiona przybrała dziwny wyraz twarzy i bezdźwięcznie rozdziawiła usta. Zupełnie jakby chciała coś powiedzieć i w ostatniej chwili się rozmyśliła.

— Skoro już rozmawiamy o twojej przyrodniej siostrze — zaczęła po chwili, siłąc się na dość obojętny ton — chyba wiem, w jaki sposób odbiła zakłęcie niewybaczone tamtego dnia w Komnacie Tajemnic.

Harry spojrzał na Hermionę wyraźnie zaintrygowany.

— W czasie twojego pojedynku z Ro... znaczy... ze Slytherinem... dość mocno ucierpiał grobowiec Dumbledore'a — ciągnęła podekscytowanym głosem, a Harry przytaknął, pamiętając doskonale, że skrył się za monumentem w czasie pojedynku. — Gdy tylko dowiedziałam się, co zaszło, przyleciałam do szkoły. Pobiegłam obejrzeć grobowce i odkryłam, że ktoś zwędził Czarłą Różdżkę...

Harry nabral głośno powietrza do płuc. Dotarło do niego, że Slytherin szedł właśnie w kierunku grobowców. Z pewnością to on ukradł różdżkę Dumbledore'a!

— Przekonał się, że różdżka Rona nie jest mu posłuszna... Wykorzystał wiedzę i wspomnienia Rona na temat Insygniów

Śmierci i dlatego zakosił różdżkę z grobowca — przekonywał Hermionę. — Pewnie uznał, że tak potężna różdżka będzie dla niego doskonałą bronią.

Hermiona nie sprawiała wrażenia zbyt przekonanej. Przeszła się dwa razy koło łóżka Harry'ego, zastanawiając się nad czymś.

— Slytherin bez trudu obchodzi zabezpieczenia szkoły. Bywał już tutaj kilka razy. Dlaczego wcześniej nie poszedł ukraść Czarnej Różdżki? — spytała dociekliwie. — W końcu miał już wtedy wgląd we wspomnienia Rona. Gdyby mu na niej zależało, zabrałby ją już wtedy, prawda?

Harry przyznał przyjaciółce rację.

— Poza tym Neville mówił mi, że gdy dotarli na błonia, Slytherin stał nad grobowcem Dumbledore'a. Wyglądał na wyraźnie wkurzonego — kontynuowała Hermiona. — Był tak wściekły, że cisnął w ciebie tą kłatwą... Pessimus Angor, i dopiero wtedy się deportował...

— Możemy więc spokojnie założyć, że nie znalazł różdżki — uznał Harry, poprawiając sobie poduszkę.

— Myślę, że różdżki nie było w grobowcu od wielu miesięcy — stwierdziła z przekonaniem Hermiona. — Co najmniej od maja. To właśnie wtedy twoja siostra ją wykradła. Uczyła tutaj przez wiele miesięcy, więc miała sporo okazji, żeby to zrobić. Kiedy Fokster rzucił w twoją stronę zabójczą kłatwę, użyła Czarnej Różdżki, która — jak wiemy — za wszelką cenę chroniła swojego Pana... Dlatego tarcza okazała się tak silna...

— To bardzo fajna teoria Hermiono — przyznał sucho Harry — ale jest w niej kilka nieścisłości... Jacqueline tamtego dnia rozbroiła mnie. Możemy więc spokojnie założyć, że teraz to ona jest Panią Czarnej Różdżki... Poza tym, widziałem różdżkę, którą miała wtedy w dłoni... To nie była różdżka Dumbledore'a...

— Tak, wiem o tym. Długo nad tym myślałam i coś wpadło

mi do głowy. Pamiętasz jak byłeś na Pokątnej z Betty Dursley? — Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — Tamtego dnia rozmawiałeś z Ollivanderem. Mówiłeś mi później o tym... Garrick wyjaśnił ci wtedy, że aby różdżka mogła zadziałać musi mieć kontakt z tym, kto jej używa. Realny, fizyczny kontakt...

— No tak. Tak właśnie powiedział mi Ollivander — przyznał Harry, sięgając pamięcią do spotkania w sklepie z różdżkami. — Ale czego to niby dowodzi?

Hermiona przysiadła na krawędzi jego łóżka, mocno pobudzona.

— Ollivander mówił, że różdżka musi mieć fizyczny kontakt... nie twierdził, że powinna być w dłoni tego, kto jej używa — wyjaśniła, a na twarzy Harry'ego pojawiło się zrozumienie. — Jacqueline mogła mieć przecież Czarną Różdżkę w kieszeni swojej szaty. Nie użyła jej, żebyśmy nie wiedzieli, że ją posiada. Różdżka jednak, spoczywając w kieszeni, miała kontakt z jej ciałem...

— I zadziałała zgodnie z wolną swojej nowej Pani — dokończył podnieconym głosem Harry, a Hermiona mu przytaknęła.

To faktycznie miało sens! Dlatego Jacqueline udało się ocalić życie Harry'ego! Była Panią Czarnej Różdżki i nieświadomie użyła jej potężnej mocy!

— Nie rozumiem tylko jednego — zaczęła po chwili Hermiona, kiedy entuzjazm Harry'ego nieco ostygł. — Skoro Jacqueline od wielu miesięcy posiada Czarną Różdżkę, dlaczego Salazar Slytherin nie miał o tym zielonego pojęcia? W końcu ona należy do jego Bractwa. Musiała działać na polecenie senesza. Czemu więc Rada Starszych ukryła to przed swoim Wielkim Mistrzem?

— Dobre pytanie — przyznał Harry, nie mogąc pozbyć się myśli, że być może nigdy nie poznają na nie odpowiedzi. — Mnie zastanawia jeszcze jedna rzecz. Slytherin był widziany przy wejściu do pokoju wspólnego Gryfonów. Później w tym samym

miejscu napadł Grete Harllow. Czego mógł tam szukać?

Hermiona zamyśliła się.

— Czegokolwiek tam szukał, z pewnością znajduje się to w salonie Gryfonów — odpowiedziała, a Harry poczuł ulgę, że Slytherin się do niego nie dostał.

Późnym wieczorem Harry'ego w końcu odwiedziła Ginny. Przywitała się z nim bardzo namiętnie, przytulając go i całując bez opamiętania. Harry uznał, że musiała być naprawdę stęskniona. Trudno było mu przywyknąć do faktu, że nie dźwigała już przed sobą wielkiego, ciężowego brzucha. Z ulgą zauważył jednak, że jej piersi nadal były tak samo wielkie, jak wtedy gdy oglądał je po raz ostatni. Skarżyła mu się, że mały Ron nie chce za bardzo ssać i ma przez to problem, żeby go porządnie nakarmić. Harry pomyślał wówczas, że chętnie wyręczyłby w tym bobasa. Szybko jednak skarcił się w duchu za tak niestosowne myśli.

— A dlaczego nie zabrałaś ze sobą maluszka? — spytał mocno zawiedziony. — Miałem nadzieję, że go dziś poznam!

Ginny wyjaśniła mu, że Ronnie (jak nazywała pieśczośliwie bobaska) ma dopiero dwa tygodnie i jest jeszcze bardzo delikatny. Nie chciała go więc zabierać w tak długą podróż.

— Poza tym mama pomaga mi przy maluchu i w życiu nie pozwoliłaby mi zabrać go ze sobą — zaśmiała się. — Ma na punkcie Ronniego bzika!

Trudno. Harry musiał pogodzić się z faktem, że zobaczy synka dopiero za jakiś czas, gdy pani Pomfrey wreszcie pozwoli mu opuścić skrzydło szpitalne.

Przez kilka następnych dni do Harry'ego co chwilę ktoś zaglądał. Dorian Conelly przyniósł mu nowiutki, dopiero co odebrany z drukarni, egzemplarz podręcznika do Współczesnej

Historii Magii i — jak można się było spodziewać — natychmiast poprosił go o autograf. Erwin Hornet kilka razy dostarczył mu Proroka Codziennego, wskazując artykuły warte uwagi (głównie poświęcone atakom hord goblinów na mugolskie wioski). Albus i Henry codziennie wypakowywali mu słodczyce na szafkę nocną, które następnie James i Fred zjadali, opowiadając Harry'emu sprośne dowcipy.

Neville odwiedził go któregoś wieczoru przynosząc sadzonkę czegoś, co wyglądało jak pryszczata cebula, a śmierdziało jak kupa trolla (tak przynajmniej stwierdziła pani Pomfrey, gdy wywaliła to paskudztwo do śmietnika). Hermione i Lisa zaglądały do niego na zmianę kilka razy dziennie, pomagając mu wstać z łóżka i rozruszać mięśnie nóg.

— Przepraszam cię za moje zachowanie, Liso — oznajmił z zakłopotaniem Harry, kiedy Lisa kolejny raz zabrała go na spacer po skrzydle szpitalnym, z zadowoleniem obserwując jego postępy w poruszaniu się. — Powinienem był dawno już to zrobić... po prostu... byłem pewien, że jesteś z Sheridanem... że będziecie mieć dziecko...

Lisa machnęła lekceważąco ręką.

— To już nieważne, Harry — odpowiedziała obojętnie. — Miałaś koszmarne wizje, których większość z nas pewnie by nawet nie przeżyła... Nie mam do ciebie o to żalu... — Harry uśmiechnął się z ulgą. — Ale zapewniam cię, że nie spodziewam się dziecka i nie planuję ciąży w najbliższym czasie — dodała z rozbawieniem.

— A co jest między tobą i Sheridanem? — spytał z powagą Harry, spoglądając Lisie głęboko w oczy. — Widziałem, jak cię pocałował na korytarzu. W czasie kuligu tuliliście się do siebie.

Lisa poczerwieniała na twarzy i momentalnie spuściła wzrok.

— Sheridan to fajny facet — stwierdziła z zakłopotaniem. — Zależy mu na mnie. Bardzo się stara, żebym to zauważyła... Nie

wiem tylko, czy chcę, żeby z tego było coś więcej...

Harry poczuł wyraźną ulgę. Myśl, że Czarnecki mógłby dotykać Lisę, całować ją, mocno wyprowadzała go z równowagi. Ona zasługuje na kogoś lepszego, przekonywał sam siebie w duchu.

Harry opuścił skrzydło szpitalne dopiero na początku kolejnego tygodnia. Pani Pomfrey zgodziła się go puścić do domu, pod warunkiem, że podróż odbędzie powozem zaprzężonym testralami pod czujnym okiem Filcha. Harry niechętnie na to przystał. Zależało mu, żeby jak najszybciej zobaczyć małego Rona. Tęsknił też za Lily, którą widział tylko raz od czasu gdy wybudził się ze śpiączki.

— Jak dobrze, że jesteś cały i zdrowy, Harry! — powitała go w drzwiach domu teściowa, rzucając mu się na szyję i mocno do siebie przytulając. — Tak bardzo się o ciebie martwiłam, synku!

Kiedy Harry w końcu wyzwolił się z jej objęć, ucałował Ginny, która akurat robiła kolację wraz z Gburkiem i pobiegł szybko na górę. Z drżącym sercem wszedł do swojej sypialni, starając się nie narobić hałasu (Ginny uprzedziła go, że Ronnie właśnie zasnął). Ujrzał Lily, która zawieszona na krawędzi łóżeczka w milczeniu przyglądała się małemu braciszкови.

— Cześć, kochanie — powitał ją niemal szeptem, przytulając do siebie i całując w czoło, po czym zajrzał do łóżeczka.

Zobaczył maleńkiego bobasa, ubranego w błękitne body z hipogryfami wyszytymi na piersi. Ronnie spał smacznie, wiercąc się co chwilę i wierzgając nóżkami. Miał różowiutkie pucki oraz bujną, rudą czuprynę.

— Wow, jakie włosy! — zaśmiał się Harry, a Lily parsknęła śmiechem, gładząc czule braciszka po główce.

Harry nachylił się nad łóżeczkiem jeszcze bardziej i czule uca-

łował synka w główkę. Ten widok tak bardzo go rozczulił, że ledwie powstrzymał się od łez. Kiedy Ronnie nagle ścisnął jego palec swoją malusieńką rączką, Harry zachichotał i zaszklily mu się oczy. Odwrócił się od córki, żeby tego nie zauważyła. Dopiero wtedy spostrzegł Ginny, która z mokrymi od łez policzkami przyglądała się im w milczeniu. Podszedł do niej po cichu i mocno ją do siebie przytulił.

— Jestem szczęściarzem — wyszeptał jej czule.

Przez kilka kolejnych dni Harry wypoczywał w domu. Niemal każdą chwilę spędzał z maluszkiem na ręku, starając się nieco odciążyć wyraźnie zmęczoną Ginny oraz irytująco nadopiekuńczą teściową. Przez ten czas przekonał się, że Ronnie uwielbia jego głos, na dźwięk którego nieustannie wybuchał śmiechem.

Pod koniec tygodnia w Hogsmeade zjawił się Michael Corner i wyciągnął Harry'ego do pubu Pod Trzema Miotłami. Wówczas Harry przekonał się, że w wiosce zdjęto już wszelkie dodatkowe zabezpieczenia. Aurorzy przestali też patrolować ulice.

— Od kiedy Ron zakatrupił mantykorę, Ministerstwo uznało, że zagrożenie minęło — wyjaśnił mu Corner, sącząc piwo.

Harry'ego mocno to zaskoczyło. W końcu handlarz, który prowadził interesy z Mundugusem Fletcherem miał z całą pewnością w swoim asortymencie jeszcze wiele innych niebezpiecznych bestii. Aurorzy nadal nie odkryli kim on jest, ani gdzie przetrzymuje te zwierzęta. Zagrożenie więc nie minęło. Harry uznał jednak, że to po prostu kolejna durna decyzja pozał się Boże Ministra Magii, Magnusa Grasshoppera, na którą aurorzy nie mieli przecież żadnego wpływu.

W czasie spotkania w pubie, Corner przyznał się, że Stewart Ackerly wysłał go na przeszpiegi. Chciał dowiedzieć się dokładnie, co zaszło na błoniach w czasie Świąt Bożego Narodzenia,

kiedy to „Ron Weasley cudownie zmartwychwstał”.

Po chwili namysłu Harry uznał, że aurorzy faktycznie powinni być świadomi zagrożenia (zwłaszcza, że Prorok Codzienny już zdążył obsmarować Rona i posądzić go o wejście na drogę przestępczą). Kiedy więc opowiedział Michaelowi, że to nie z Ronem stoczył pojedynek, tylko ze Slytherinem, auror odstawił kufel piwa i wpatrywał się w niego w osłupieniu. Z wielkim trudem zaakceptował fakt, że żyjący przeszło tysiąc lat temu czarnoksiężnik powrócił do świata żywych.

Harry wrócił do pracy w szkole dopiero pod koniec stycznia. Nie mógł wytrzymać już dłużej z teściową, która wszędzie wtykała swoje trzy knuty. Z wielką ulgą powitał mury zamku i w wymienitym nastroju przeprowadził swoje pierwsze lekcje (głównie opowiadając uczniom o starciu ze Slytherinem, o którym już krążyły po szkole legendy). Ucieszyła go też wiadomość, że Connelly zdążył już znaleźć nowego nauczyciela eliksirów.

— Ona jest fenomenalna — zapewniał go podczas lunchu w Wielkiej Sali. — Miała świetne referencje. Przez wiele lat pracowała w Departamencie Tajemnic, w dziale z eliksirami. Aż dziw bierze, że ktoś z takim doświadczeniem chciał uczyć w szkole!

Harry był bardzo ciekaw nowej profesorki. Nie było mu jednak dane poznać jej podczas lunchu, a kiedy wypytywał o nią Hermionę, ta z jakiegoś powodu markotniała i ucinała rozmowę. Dopiero tuż przed kolacją zrozumiał, dlaczego tak się zachowywała.

Po skończonych lekcjach zostawił swoje książki w pokoju nauczycielskim i ruszył w kierunku Wielkiej Sali, czując narastający głód. Kiedy był w połowie marmurowych schodów, wpadł na jakąś czarownicę w średnim wieku, której twarz natychmiast wydała mu się dziwnie znajoma. Była to szatynka o bardzo boga-

tych kobiecych kształtach z nieco zmęczoną, pokrytą zmarszczkami mimicznymi twarzą.

— Och, w końcu się spotykamy! — ucieszyła się na jego widok, wyciągając rękę na powitanie. — Tak bardzo się cieszę, że wreszcie mogę pana poznać.

Nieco zdziwiony Harry podał jej rękę i uprzejmie się przedstawił (tak dla zasady, bo przywykł już do faktu, że wszyscy doskonale wiedzą kim jest).

— Ja jestem Laura... Laura Meadows — odpowiedziała przyjaźnie czarownica, zarzucając warkocz na ramię.

Harry'ego zmroziło. Dopiero teraz zrozumiał skąd zna twarz nowej profesorki. Poczul ogarniającą go wściekłość.

— *Laura Meadows?* — powtórzył lodowatym tonem. — Siostra Dorcas Meadows? Matka Jacqueline?

Czarownica wyraźnie pobladła, widząc zmianę nastawienia Harry'ego. Uśmiech spelzł z jej twarzy. Wyglądała jakby nagle rozboleł ją żołądek. Potwierdziła kiwnięciem głowy.

Harry nabral głośno powietrza do płuc.

— To twoje wspomnienia podrzuciła mi Jacqueline, tak? — upewnił się napiętym od emocji głosem.

— Wiem, że jesteś na mnie wściekły, Harry. Masz do tego pełne prawo. Chciałabym jednak ci to wszystko wyjaśnić — wymamrotała ochrypniętym głosem czarownica. — Nie wiesz jeszcze wszystkiego...

Harry poczul jak wściekłość rozpala go do czerwoności.

— Nie chcę tego słuchać! — warknął, z odrazą spoglądając na Laurę. — Brzydzę się tobą! Rzygać mi się chce na myśl, co zrobiłaś razem z moim ojczulkiem! Przez ciebie on i moja mama nie żyją! Po prostu zejdz mi z oczu i nie waż się nigdy więcej do mnie odzywać!

Laura była blada jak papier. Spuściła wzrok, starając się ignorować zaciekawione spojrzenia uczniów, którzy akurat ich mijali.

Harry miał to w nosie. Rzucił jej pełne nienawiści spojrzenie i bez słowa oddalił się w kierunku Wielkiej Sali.